

EDYCJA ROZSZERZONA



**STAR**  
O S T A T N I J E D I  
**WARS**<sup>TM</sup>

JASON FRY

AUTOR BESTSELLERÓW Z LISTY „NEW YORK TIMESA”

# Jak NIE tłumaczyć książki

nimfa bagienna



*Ostatni Jedi*, czyli VIII epizod *Star Wars*, wywołał prawdziwą burzę wśród fanów sagi George'a Lucasa. Dla jednych obrazoburczy, dla innych wnoszący powiew świeżości do nieco skostniałej formuły – nikogo nie pozostawił obojętnym, a rozmowy i konwentowe prelekcje pokazują, że temat nadal rozpala fanów i jest niczym detonator termiczny wrzucony w tłum.

Pojawienie się powieściowej adaptacji nie wywołało już takich reakcji na świecie – w przeciwieństwie do Polski. Po ukazaniu się rodzimego tłumaczenia w fandomie zawrzało. Bo niestety, nie ma co ukrywać, nie jest to dobrze przetłumaczona powieść. Jednocześnie jest to doskonały przykład na to, by tłumaczenie i redagowanie podobnych pozycji powierzać osobom, które mają pojęcie o uniwersum. Nie wiem, czy całą winę ponosi tłumacz (redaktorki też swoje dodały), ale na pewno brak redakcji merytorycznej przed wypuszczeniem książki na rynek bardzo jej zaszkodził. A szkoda, bo *Ostatni Jedi* jako powieść gwiazdnowojenna i zarazem adaptacja książkowa spisuje się doskonale.

Błąd na błędzie błędem pogania

Niestety, trudno recenzować fabułę powieści, gdy roi się w niej od błędów i w pewnym momencie czytelnik zamiast skupiać się na akcji, wyłapuje co większe głupoty. Przytoczę tu tylko kilka przykładów: astromechanik zamiast astromech, cylinder szyfrowy zamiast kodowy, Instrukcje Awaryjne zamiast Planu Awaryjnego... I najpiękniejszy kfiątek: Przymierze w miejsce Sojuszu.

Wszelkie te błędy byłyby może zrozumiałe, gdyby było to nowe uniwersum z nieustaloną jeszcze terminologią. W tym przypadku jednak mamy do czynienia z historią mającą 40 (!) lat, dziejami odległej galaktyki rozwijanymi w setkach powieści, komiksów, w kilku filmach i serialach animowanych. Do tego każdy, kto chce się dowiedzieć czegoś więcej, może sięgnąć po dziesiątki przewodników (po rasach, broniach, pojazdach, kolejnych epizodach itd.), a wiele z nich jest dostępnych w języku polskim. A jeśli już nie może z jakiejś przyczyny dotrzeć do tych pozycji, może sięgnąć do Internetu i odwiedzić portale poświęcone tematyce gwiazdnowojennej (wspomnę tu jedynie o doskonałej anglojęzycznej *Wookieepedii* oraz polskim – nieco mniej rozbudowanym – odpowiedniku, *Bibliotece Ossus*). Ostatecznie można poprosić o pomoc fanów, dla których istotną różnicę stanowi tłumaczenie ang. *vaporator* jako „skraplacz wilgoci”, a nie „parownik”.

... i kolejne błędy...

Błędy w tłumaczeniu nazewnictwa czy myleniu jednostek (MC85 przetłumaczone jako nazwa, gdy w rzeczywistości jest to typ krążownika) to dopiero wierzchołek góry lodowej.

Zdarzają się błędy w pisowni, np. Corellia zamiast Korelia, brak odmiany („na zamku na Takodana”, zamiast „na Takodanie”, Eskadra Kobalt, nie Kobaltowa) lub niewłaściwa odmiana (mamy kuriozalne „TIE-e” w miejsce “myśliwców TIE). No i nie zapominajmy o C Trzy PO czy BB Osiem, choć to raczej zabawna ciekawostka w zestawieniu z innymi kuriozami. Wisienką na torcie są liczne literówki i błędy stylistyczne czy... pozostawienie w tekście uwag korekty.

Na obronę tłumacza dodam, że niektóre błędy czy niepasujące do odległej galaktyki sformułowania powstały w oryginalnym tekście, przykładowo przezabawne w moim odczuciu „Mój Boże!” (org. *My God!*). Jednak podobnych wpadek autora jest naprawdę niewiele i błędą one w świetle tego, co nawyprawiali polski tłumacz i redakcja.

... wreszcie koniec!

Powieść sama w sobie jest bardzo dobra. Wiernie oddaje sceny z filmu i pozwala wejrzeć w myśli bohaterów. Jednak koszmarne zaniedbania w tłumaczeniu całkowicie psują przyjemność lektury.

Ktoś może mi zarzucić, że niepotrzebnie się czepiam. Jednak polski rynek powieści gwiazdnowojennych jest żałośnie mały i wiele pozycji z nowego kanonu na pewno się u nas nie ukaże (a szkoda, bo sporo na to zasługuje). Praktyka zastosowana w tym przypadku przez wydawnictwo Uroboros jeszcze bardziej zawęzi krąg odbiorców, bo wielu fanów znających język angielski będzie wolało sięgnąć po oryginalne wydania (już to się powoli dzieje) niż czekać w nieskończoność na tłumaczenie lub dostać do ręki produkt, który jest zwyczajnym buble (a do artykułów pierwszej potrzeby nie należy). Polityka wydawnictwa również nie pomaga. Po pierwszych głosach oburzenia ze strony fandomu wydawnictwo na swoim fanpejdzu napisało: „Chcieliście mieć powieść wydaną szybko, to nie narzekajcie”. No cóż, nie można powiedzieć, że to zachęca do wspierania lokalnego rynku i dobrze świadczy o samym wydawcy. Co prawda szybko wystosowano przeprosiny, jednak niesmak pozostał.

Mam nadzieję, że wydawca wyciągnie wnioski z gorzkiej lekcji, jaką jest niechlujne wydanie *Ostatniego Jedi*. Nie liczę na drugą edycję, jednak na zatrudnienie kompetentnych tłumaczy i równie kompetentnych redaktorów i owszem, bo to leży w ogólnie pojętym interesie i wydawnictwa, i nas, czytelników. Do tej pory udawało się unikać podobnych wpadek (brak stron w *Phasmie* nie jest aż tak ogromną tragedią, tym bardziej że brakujące strony są dostępne na portalu wydawnictwa) i naprawdę liczę na to, że podobna sytuacja się nie powtórzy.

*Magdalena Stawniak*

Autor: Jason Fry

Tłumacz: Michał Kubiak

Tytuł: „Star Wars. Ostatni Jedi”

Wydawca: Uroboros 2018

Liczba stron: 384

Cena: 39,99 zł

